

Kręte ścieżki orientalnych orientacji

Autor tekstu: **Lesław Kawalec**

Sacrum w służbie polityki

Kiedy papież pryncypialnie potępił agresję USA na Irak, ludzie dobrej woli poczytali to za odważny akt sprzeciwu wobec światowego dyktatora *in-spe* powodowany moralnym oporem wobec wojny ze strony człowieka, który sam przeżył czasy zbrojnego konfliktu. Mało kto wiedział, że Irak Saddama Husseina był dla bliskowschodnich katolików swoistą ziemią obiecaną — tysiące chaldejskich rodzin chrześcijańskich — kościoła związanego unią z Rzymem - żyły w dostatku sprzedając alkohol w Basrze czy Bagdadzie.

Cóż, wczorajsze błogosławieństwo może przerodzić się w dzisiejsze przekleństwo: teraz gdy nie stało Tarika Aziza, naczelnego baasistowskiego katolika i premiera u Saddama zarazem, społeczności poddawane torturom, gazowaniu i rozstrzeliwaniom nie muszą już tolerować protegowanych swoich niegdysiejszych oprawców. Zresztą, czy to nie frustrujące, że ktoś może bogacić się na towarze, który ja mogę nabyć tylko wtedy, kiedy Allah nie widzi, a czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal — tak więc coraz rzadziej widuje się teraz chaldejczyków w Iraku. Przeminieli z wiatrem zmian, rozwiewającym mrzonki o niemiecko-francuskich inwestycjach w iracką energetykę.

Zbieżność moralnego oburzenia Watykanu na ten arogancki akt ekspansji amerykańskiego biznesu kosztem lokomotyw Unii Europejskiej i oburzenie samej UE jest, ma się rozumieć, całkowicie przypadkowa. Legendarni twórcy Unii, mający aule swojego imienia w katolickich sanktuariach (Schuman w La Salette), latami majstrowali przy podwalinach nowego Cesarstwa przejęci idealizmem, a jakże, i dalecy od motywacji stricte gospodarczej, zaś 1 % dla Watykanu od dochodu niemieckiego czy francuskiego katolika ma się nijak do miliardów euro obrotów francuskich czy niemieckich firm na Bliskim Wschodzie. Tak czy inaczej, nic przecie złego, kiedy rośniemy w gospodarczą siłę. A że niemoralne jest żerowanie na unijnym budżecie, nie dając od siebie nic w zamian, to jasne. Nic w tym też nowego. Nieraz bywało, że orientacje religijne podążały podobnymi torami co orientacje polityczne. Weźmy tenże Bliski Wschód.

Zacznijmy od dość symptomatycznego i dalekosiężnego w skutkach konfliktu pomiędzy Cyrylem z Aleksandrii a Nestoriuszem. Żądni szczegółów sięgną tu po artykuły n/t historii kościoła. Streszczając: za sprawą machinacji Cyryla, zazdrosnego o polityczne znaczenie swojego adwersarza, oskarżono Nestoriusza o herezję, przypisując mu podział Jezusa na naturę boską i ludzką. Mimo że ten ostatni zarzekał się, że chodziło mu o „jedność w dychotomii” — że tak się wyrażę — zrobiono z niego tego, który propaguje dychotomię jedności. I zaczęło się...

Niewielu orientuje się w istnieniu czegoś, co nazywamy orientalnym chrześcijaństwem, utożsamiając to zjawisko z prawosławiem, jako ogółem kościołów wschodnich. A mamy tu do czynienia z ogromnym bogactwem historii i teologii. Prawosławny kościół syryjski (jakobicki), indyjski kościół prawosławny, egipski kościół koptyjski, etiopski prawosławny kościół jedności, autokefaliczny kościół Erytrei, i ormiański kościół apostolski, to najważniejsze pozostałości teologicznego pęknięcia chrześcijaństwa w V w. ([Zob. więcej...](#)) O ironio, wyżej wymienione kościoły to zagorzali przeciwnicy „herezji” Nestoriusza, zwolennicy jedności natury Chrystusa, mający przez następne stulecia walczyć ideowo ze spadkobiercami Cyrylowej ofiary jako ...heretycy.

Spadkobiercy Nestoriusza — asyryjski apostolski kościół powszechny — oparł swoją teologię na koncepcjach Babaja Wielkiego, który *de facto* posunął się dalej niż Nestoriusz, bo prawdziwie afirmował dualizm natury Jezusa: składającej się z dwóch zasad połączonych jedną osobowością. Dzisiaj wydawać nam się to może zabawne, żeby aż takie boje toczyć o koncepcje, których nikt z nas nie może udowodnić, i które nie wydają się aż tak istotne do zbawienia. Zważmy, ciekawa to rozrywka intelektualna dla pustynnych mnichów toczyć spory intelektualne na temat liczby natur Pana, ale żeby od razu miały z tego wynikać okrutne konsekwencje?

Sam Babaj wslawił się nie tylko wykorzeniem wpływów nauk sławetnego autokastrata

Orygenes, ale też wypędzeniem żonatych mnichów, a konkretnie zmuszeniem ich do exodusu, zaprowadził surowość obyczajów, która być może pomogła kościołowi przetrwać trudne czasy ekspansji islamskiej i samemu dokonywać ewangelizacji aż w Chinach. Konkurencja nie pozostawała gorsza, bo kościoły monofizytów antiochejskich docierały aż do Kerali w Indiach. Ale co nas tu najbardziej ciekawi, czasy w których żył Wielki Babaj to okres wyjątkowo krwawych zmagania między Bizancjum a Persją. I może w tym kontekście nabiorą sensu zdumiewające podziały wynikające zdawałoby się z przysłowiowego dzielenia włosa na czworo.

W 2 poł. V wieku po Chrystusie popularność Teodora z Mopsuestii - nauczyciela Nestoriusza — postanawia skapitalizować Persję, która zaczyna wspierać nestorian, licząc zapewne na sympatię licznych chrześcijan z pogranicznych terenów Bizancjum. W tym to czasie rysuje się konflikt między pro-bizantyńskim katolikosem Edessy Babeuszem a zwierzchnikiem perskiego Nisibis Bar Saumą. Ostatecznie ten pierwszy ginie w mękach jako zwolennik nieprzyjaciela Persji, z czego korzysta ten drugi. Kościół Asyryjski swobodnie rozwija się w Persji, dostarczając ma się rozumieć swym patronom możliwości penetracji nadgranicznych prowincji bizantyńskich. Jak się można domyślać, powodem, który dostarcza pretekstu do odłączenia się od pozostałych nurtów chrześcijaństwa jest ...teologia. A jak to się ma chociażby do przeniesienia siedziby szkoły teologicznej do perskiego Nisibis, z bizantyńskiej Edessy?

W łonie tegoż kościoła prawie milenium później powstał kolejny konflikt. W okresie wzmożonej rywalizacji Turcji z katolicką Europą grupa biskupów niezadowolonych z dynastycznych ciągów patriarchy w połowie XVI w. wybrała swojego własnego patriarchę, który wylądował w objęciach papieża. Był to okres poprzedzający bitwę pod Lepanto i tureckie sukcesy na Bałkanach. Pro-watykański patriarcha Diyarbakir doczekał się co prawda po pewnym czasie następcy, który od Rzymu się odwrócił, jednak w połowie XVII w. był już nowy pro-watykański patriarcha Diyarbakir, a wkrótce ci północnomezopotamscy Asyryjczycy [1] byli już poddanymi Rzymu — kościół miał się rychło doczekać etykiety chaldejczyków.

W następnych stuleciach Asyryjczycy mieli się stać instrumentem brytyjskiej ekspansji. Brytyjczycy popierali nacjonalizm „asyryjski” próbując stworzyć sobie w oparciu o kościół asyryjski naród przepojony dumą dawnej chwały niegdysiejszego imperium, mający w zamierzeniu dać się wykorzystać do antyperskiej polityki, w efekcie czego Haszymidzi dokonali odwetu zmuszając setki tysięcy Asyryjczyków do ucieczki. Obecnie w Iraku i Iranie pozostało od stu do trzystu tysięcy wiernych, czyli ok. 10 % całości wyznawców liczonej w skali światowej. W ostatnich czasach kościół ten, rządony przez patriarchę z Chicago, czyli w zasadzie pozbawiony przywództwa, miotał się między kolaboracją z reżimem Husajna a poparciem amerykańskiej interwencji, deklarowanym przez prominentnych amerykańskich biznesmenów asyryjskiego pochodzenia, jakoś powiązanych z emigracyjnymi strukturami kościoła.

USA jako kraj rządony przez popieraną przez chrześcijan Partię Republikańską szukał uzasadnienia dla swej polityki irackiej także w przedstawianiu losów tamtejszych współwyznawców, rzekomo maltretowanych i terroryzowanych psychicznie przez reżim. Ponieważ kolaboracja chaldejczyków z Saddamem była raczej znana, na arenie medialnej pojawił się amerykańsko-japoński pastor Ken Joseph. Udając nawróconego aktywistę pokojowego i żywą tarczę (o której nikt poza nim nie słyszał) opisał Washington Times'owi i innym mediom w obu krajach (w tym Japan Times, gdzie stale pisze, a którego prezes zarządu Toshiaki Ogasawara jest też przypadkiem wieloletnim członkiem Komisji Trójstronnej — takiego globalistycznego ciała made in USA kontrolującego m.in. największe media na świecie) jak to jego „humanitarna” obecność w Iraku i liczne kontakty z tamtejszymi asyryjczykami ostatecznie przekonały go do poparcia interwencji. Na swej [stronie WWW](#) reklamuje książkę pt. *Myliłem Się*, gdzie ma szczegółowo opisać jego powody.

Pan Joseph, od którego regularnie otrzymuję płomienne e-maile opisujące jego humanitarny heroizm w ratowaniu mówiącego językiem Jezusa tubylczego ludu Iraku, poza organizowaniem krucjaty modlitewnej za określone wydarzenia o określonej porze, podaje się także za asyryjskiego misjonarza. Publikowany przez pismo wydawane przez Sun Myung Moon, brzmiący jak typowy fundamentalista ewangelikalny, walczący o sprawę, w której coraz bliższy Watykanowi kościół asyryjski zachowuje we własnym interesie dużo większą wstrzeźliwość, pan Joseph wyjawiał w czym rzecz: na kilka miesięcy przed fiaskiem misji inspektorów ONZ w irackich instalacjach atomowych brał udział w spotkaniach gremiów omawiających ...rekonstrukcję Iraku po wojnie! (Zob. www.aramnaharaim.org, a tamże art. Carol Lipton p/t *Kenneth Joseph Story*)

Do niedawna grono asyryjskich emigrantów na Zachodzie planowało utworzenie autonomicznego asyryjskiego centrum administracyjnego, które miałyby objąć od 1/3 do 1/2 obszaru kurdyjskiego, w oparciu o 20-krotnie zawyżone dane co do liczby Asyryjczyków w Iraku. Cóż, najpewniej okazało się, że po pierwsze nestorianie nie kwapią się do samobójczej awantury i nie przenieśli swej lojalności z emigracyjnego patriarchy oskarżanego o porzucenie swej trzódki na podejrzanych mącieli, zaś po drugie Kurdowie nie popełnili błędu zajmując postawę proamerykańską, wobec czego karta asyryjska okazała się jedynie nadętym medialnie straszakiem.

Monofizyci, postrzegani jako heretycka mniejszość, byli do niedawna zasadniczo niechętnie usposobieni wobec prawosławia, oskarżanego o promowanie herezji nestoriańskiej. Tradycyjnie przypisujący sobie rodowód antiocheński - korzenie sięgające najaktywniejszego kościoła misyjnego — musieli dzielić się stolicą arcybiskupią z prawosławnymi (a potem jeszcze z maronitami i grekokatolickimi melkitami) i choć główny kościół monofizycki (z uwagi na dużą liczbę wiernych w ...Indiach) — jakobici — zwie się syryjskim kościołem Antiochii, jego główna siedziba mieści się tak naprawdę w monastyrze pod Damaszkiem, zaś wyznawcy — poza Indiami — koncentrują się głównie w płd. wsch. Turcji (tzw. Tur Abdin — Mardin, Midyat i Nussaybin) i zwani są suriyani — syryjczykami. Podobnie jak asyryjczycy, posługują się oni językiem aramejskim, z tym że syryjczycy — tzw. odmianą zachodnio-aramejską z alfabetem syryjskim, zaś asyryjczycy — odmianą wschodnio-aramejską z alfabetem asyryjskim (np. znany estrangelo). Podobnie jak asyryjczycy, tak i monofizyci dali się wplątać w polityczne konflikty, zwłaszcza w XX wieku.

Wszystkim nam znane są tureckie masakry i deportacje w okresie I Wojny Światowej i wczesnych lat dwudziestych na terenie Wschodniej Anatolii i Armenii. Mało kto wie, że bezpośrednią przyczyną tych tragicznych wydarzeń była zdradziecka, prorosyjska polityka kościoła ormiańskiego i działalność syryjczyków postrzegana jako knowania na rzecz Francji. W efekcie Armenia jest obecnie kadłubowym państwem i narodem emigrantów, których pełno w USA, Francji i ... Stambule, zaś pomimo ekumenicznych klimatów starożytnej miejscowości Mardin w płd. wsch. Turcji, które niedawno ściągnęły tam samego księcia Karola, większość syryjczyków żyje obecnie w Holandii, Niemczech i Szwecji, gdzie para ich politycznych wysiłków idzie w gwizdek wpływania na Unię Europejską, by ta zmuszała Turcję do rewizji swojej polityki społecznej i religijnej - działalności dość beznadziejnej, zważywszy jak ważną rolę odgrywa Turcja w polityce UE, zwłaszcza w obliczu konfliktu na Bliskim Wschodzie i islamizacji Europy.

Monofizyci, którzy od samego początku wrogo odnosili się do nestoriańskich asyryjczyków, i którzy swe zdobycze terytorialne kosztem tych ostatnich zawdzięczali sukcesom Bizancjum w zmaganiach z opiekunką tychże — Persją — świadomi coraz bardziej zaostrzającej się sytuacji politycznej, podejmują obecnie działania integracyjne tak we własnym gronie Bliskowschodniej Rady Kościołów, jak i w ramach komisji wspólnej biskupów orientalnych i prawosławnych. Jak było widać na przykładzie Cypru, prawosławna Grecja (w pewnych kwestiach, zwłaszcza Cypru, ciesząca się poparciem prawosławnej Rosji) ma całkiem dużo do powiedzenia w sprawach śródziemnomorskich w polityce zagranicznej UE, wobec czego błędą dawne różnice doktrynalne. A dla mających na pieńku z Turcją aramejskich syryjczyków i Ormian wpływy w UE nie są bez znaczenia.

Osobny rozdział stanowią maronici, o których znów głośno ostatnio w związku z wydarzeniami w Libanie, którego obywatele gremialnie, i niezależnie od wyznania — tak muzułmanie (w tym [druzowie](#)) jak i duża część chrześcijan - zapragnęli nareszcie otrząsnąć się z syryjskiej dominacji, ufni jak się wydaje w zapewnienia poparcia płynące ze strony możliwych tego świata. Wydarzenia w Libanie, sprowokowane morderstwem na b. premierze, sunnicie Rafiku Haririm, przypisywanym grupie fundamentalistów powiązanych z Syrią, są rzecz jasna także na rękę Ameryce i wrogom Syrii na Bliskim Wschodzie, a więc możemy się spodziewać zmian w układzie sił w tym newralgicznym punkcie świata. W zeszłym roku spotkali się w sprawie Libanu George Bush i Jacques Chirac i postanowili mówić jednym głosem. „Liban musi odzyskać suwerenność i pełną niepodległość” ogłosił wkrótce Watykan ([Zob. więcej...](#)).

Można się zastanawiać, na ile stanowisko Stolicy Piotrowej podyktowane jest tradycyjną obroną swoich współwyznawców, a na ile wyrażeniem gotowości wpisania się w ważny dla Unii projekt polityczny. Przypomnę, że interwencja wojsk syryjskich w 1976 r. uratowała maronitów przed niechybną masakrą, która czekała ich z rąk połączonych sił szyitów, sunnitów, druzów i Palestyńczyków. Przez prawie dekadę prezydent Lahoud, maronita, był najwierniejszym

sojuszniakiem Syrii w Libanie. Na spółkę z syryjskimi służbami, potrafił on także utrzymać prosyryjską linię polityczną partii falangistowskiej i to pomimo rosnącej opozycji zwierzchnika maronitów, kardynała Nasrallah Boutros Sfeira ([Zob. więcej...](#)). Prezydent Lahoud oskarżył go swego czasu o sekciarską bigoterię — mógł się poirytować, bo też kardynał raz krytykuje Syrię, raz Assada kokietuje, w zależności od aktualnych wiatrów z Watykanu. Jak widać dla socjalistów w Damaszku panarabska solidarność ustąpiła jakimś bliżej nieokreślonym interesom — być może uwidoczniły się tu wpływy Francji, a może niechęć do zdobycia przez muzułmańskich Libańczyków koncesji politycznych, które pozwoliłyby im przekuć potęgę finansową na władzę polityczną, a może jakaś duża łapówka, kto wie?

Przez lata był Liban terytorium mandatowym Francji, by następnie dzięki jej wpływom stać się niezależnym państwem rządzonym przez nieformalne porozumienie gwarantujące libańskim chrześcijanom dominację polityczną w państwie zawdzięczającym swoje bogactwo pozycji Bejrutu jako pośrednika w handlu bliskowschodnim, eksportera jedwabiu wytwarzanego w górach Libanu oraz importera turystów i kapitału, któremu gwarantowano pełną anonimowość. W mieście tym jeszcze w l. 40-tych chrześcijanie stanowili ok. 65% ludności, zaś w całym Libanie ok. 50%. Problem w tym, że bardzo szybko demografia się zmieniła i w połowie lat 70-tych stanowili oni już tylko jedną trzecią społeczeństwa, a jednak nie chcieli poczynić żadnych koncesji na rzecz większości.

W dodatku muzułmanie, zwłaszcza szyicy emigranci z Libanu, stali się po II wojnie potentatami w handlu diamentami wydobywanymi w Afryce Zach., dokąd masowo emigrowali na początku XX wieku. Jest to zresztą jeden z powodów potęgi Hezbollahu ([Zob. więcej...](#)). Symptomatyczna jest tu postać ś.p. ex-premiera Rafika Harari, muzułmanina-miliardera, który dzięki swoim datkom na kampanię Chiraca potrafił uzyskać znaczny wpływ na politykę Francji.

W tym kontekście łatwo zrozumieć polityczną gonitwę maronitów wokół własnego ogona: ich wewnątrzni wrogowie zyskują posłuch u europejskiej potęgi, której przy akompaniamencie okresowych łajañ strategicznie podlizuje się ich religijny patron z Rzymu, zaś kraj, któremu zawdzięczają ratunek przed holokaustem jest nr 2 na liście celów USA w ich planowanej rozprawie z 'osią zła'. Z drugiej strony, katolicka praktyka polityczna każe stanąć po stronie zwycięzcy. Tylko kto nim jest? Wszakże Syria jest póki co panem sytuacji w Libanie — jest pomocna, ale może też mocno zaszkodzić. Domyślamy się, że wzorem Polski, Kościół sprzeda się i Zachodowi i ludziom wschodniego patrona. Tylko, że cały w tym ambaras, aby dwoje chciało naraz...

Póki co, patriarcha Sfeir gra na nacjonalizmie, jeśli w ten sposób można coś od Syrii wytargować, zaś kiedy coś można dla Libanu uzyskać i rodzi się szansa ponadwyznaniowego zjednoczenia w duchu „wszechlibańskiego” patriotyzmu — popiera Assada — teraz juniora, zaprzepaszczając szanse - częściowo na życzenie Watykanu, kierowanego szerszymi horyzontami politycznych zysków w świecie arabskim. Nie dziwi więc, że rozczarowanie libańskich chrześcijan wobec ich wiodącego, acz coraz bardziej skorumpowanego, Kościoła czasami przejawia się postulatami, by odwrócić się od Watykanu i odkryć na nowo swe orientalne korzenie... Polityczne przedstawicielstwo maronitów zawarło zaś sojusz z Hezbollahem, i wspólnie sprzeciwiają się wycofaniu Syrii z Libanu, strasząc Izraelem, organizując demonstracje w Bejrucie, zastraszając antysyryjskich zwolenników FNC gen. Aouna. Rzecz jasna KK nie może sobie pozwolić na współpracę ze znaną organizacją przestępczą, terrorystyczną i antyżydowską, bo byłby to jego przedwczesny koniec i tak trwa zabawa w tego dobrego i tego złego katolika, zupełnie jak w Polsce.

Maronici, pomimo niewątpliwego sprytu swojego przywództwa, nie wykazali się w historii szczególną zdolnością współżycia z sąsiadami. W VII w., pomimo że wtedy stali po stronie heretyków monofizyckich, udało im się zyskać życzliwość bizantyjskiego cesarza i przy jego wsparciu atakować Persję tak skutecznie, że ostatecznie zmusili Umajjadów do płacenia im haraczu. Następnie, w okresie krucjat, rozumiejąc, kto tu rządzi, podporządkowali się Watykanowi i wspomagali krzyżowców w tępieniu swoich muzułmańskich sąsiadów, za co druzowie i szyicy odpłacili pięknym za nadobne. Względny spokój ze strony Turcji Osmańskiej zawdzięczali jej podejrzliwości wobec druzów i polityce pragmatycznego partnerstwa z przedstawicielami lokalnego religijnego zwierzchnictwa, zaś arabskie otoczenie w czasach europejskich podbojów doceniło najwidoczniej ich zasługi dla języka arabskiego na polu wydawniczym — mieli pierwsze drukarnie w regionie ([Zob. więcej...](#)).

Przyszłedł jednak wiek XX i obraz pokojowego współżycia, jaki zaczął się właśnie rysować, został zburzony niewzruszenie egoistyczną postawą w kwestii podziału władzy w Libanie. Przywództwo maronitów wykazało się w czasie wojny domowej nie lada zdolnościami

dypłomatycznymi potrafiąc uzyskać w tym samym czasie pomoc tak różnych stron jak Syria i Izrael, wywołując jednak uzasadnione oburzenie bestialskimi aktami mordów pod okiem syryjskich i izraelskich okupantów na bezbronnych Palestyńczykach w obozach w Pd. Bejrucie oraz Sabra i Szatila ([Zob. więcej...](#)). Mówimy tu o przywództwie religijnym, bo Kościół maronicki jest raczej niezagrożony w swej pozycji w blisko milionowej społeczności chrześcijańskiej, jako wielowiekowy właściciel ziemi i kształcony na Zachodzie władz oświaty, oraz zdecydowanie największy Kościół w państwie. Maronicy biskupi dali się wplątać w politykę, a więc pośrednio brać odpowiedzialność za zbrodnie milicji, i dopiero, gdy te zaczęły szkodzić wizerunkowi Watykanu, papież zaczął naciskać na większy dystans wobec władzy.

Ciekawe jak długo jeszcze udawać się będzie kapitalizować sentymenty religijne próbując stać się graczem w globalnej polityce? Zachodowi zależy teraz, jak nigdy przedtem, na demokracji Libanu, bo jest pilna potrzeba skonsumowania potencjalnych korzyści płynących z promocji cywilizowanego islamu. Sukces muzułmanów w tym kraju to szansa na zmianę świadomości milionów bogatych arabskich turystów, których może pociągnąć wizerunek przyjaznego kosmopolitycznego i prozachodniego islamu w Bejrucie. Kościół Katolicki chcąc być przydatnym partnerem UE w polityce zagranicznej — a jaki Arab za 10 lat taka Europa 10 lat później — będzie oczywiście próbował wpływać na libańską politykę, ale czy będzie to z korzyścią dla tamtejszych chrześcijan? Znamy co prawda powiedzenie, że „kruk krukowi oka nie wykole”, tym niemniej ktoś, kto choć raz odwiedził bazylikę grobu w Jerozolimie i zobaczył jak pieniądze potrafią zwaśnić wyznawców Jezusa — nawet jeśli nie interesuje się historią — może się domyślać, że prawdziwe jest też powiedzenie, że „wśród prawdziwych przyjaciół psy zająca zjadły”.

Przypisy:

[1] Pisząc Syryjczyk czy Asyryjczyk mam na myśli narodowości, zaś te same słowa pisane z małej litery odnoszą do wyznań.

Lesław Kawalec

Ur. 1970. Nauczyciel języka angielskiego w krakowskim liceum, prowadzi także zajęcia w Kolegium Językowym i na kierunku Filologicznym na WSEH w Bielsku-Białej. Interesuje się religią, historią, polityką i dydaktyką, rozumianą jako pomoc otoczenia w maksymalnym rozwijaniu potencjału młodego człowieka, jego inicjatywności i niezależnego myślenia. Światopoglądowo bliski jest mu socynianizm.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 07-03-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3981) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3981>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl